

## WODA ŻYCIA

Tym razem pan Janek zawitał do baru „U Henia” bez różowych okularów. Pan Henio, restaurator i znawca natury ludzkiej, bez słowa zaserwował mu sto gram specjalności lokalu i korniszona. Proste gesty otwierają ludzkie dusze. Po kilku serwisach rozterka targająca wnętrzem pana Janka ukazała się bywalcom lokalu jak na dłoni.

Pan Janek nie był pewien, czy nie zaprzepaścił życiowej szansy. Parę dni temu na uniwersytecie III wieku wysłuchał kompetentnego wykładu o decydującym znaczeniu, jakie dla jego zdrowia ma jakość spożywanej przezeń wody. Po prelekcji urodziwa pani Jola, asystentka wykładowcy, przejawiała zainteresowanie jego skromną osobą. Różowe okulary pana Janka zdawały się nastrojać ją pozytywnie. Emanowała ciepłem, gdy zaprzęgała komputer do postawienia mu diagnozy. Westchnęła z troską, podając wynik, a zatem krucha substancja badanego wzbudziła w niej sympatię. Czyż nie dlatego zaoferowała siebie jako promotorkę i podporę w benedyktyńskiej pracy nad postawieniem go na nogi? Wyszło na jaw, że zakwaszenie pana Janka wymagało przynajmniej dwuletniej sanacji, co zapowiadało stabilny związek. Przez różowe okulary przemknęła nieśmiała nadzieja. Nadzieja nie znosi niepewności, więc pan Janek postanowił partnerkę in spe wysondować w sprawie jej uczuć, ale że nieśmiałość wzdraga się przed bezpośredniością, posłużył się w tym celu techniką subtelnej aluzji i zapytał, czy pani Jola nie jest aby zwolenniczką ustawy 500+. Odpowiedziała mu filuternie, że jest, owszem, lecz z bezwarunkowym rozciągnięciem świadczenia na pierwsze dziecko. Wyglądało na to, że związek dwóch serc się ukonstytuował. Ale życie jest brutalne. Nie pierwszy to związek, jaki został zdruzgotany młotem przymusu ekonomicznego przez brutalny balcerowiczowski neoliberalizm! Okazało się bowiem, że sanacja organizmu pana Janka wymaga napełniania go wodą życia, która jest dobrem deficytowym sprowadzanym za ciężkie pieniądze z Lourdes. Co prawda, pani Jola była w stanie dostarczyć panu Jankowi cudowne urządzenie do produkcji wody życia z kranówki, lecz to wymagałoby od niego wyłożenia ośmiu tysięcy złotych. Pan Janek nie dysponował taką kwotą. Żal było patrzeć na uroczą panią Jolę po przyznaniu się niedosłego partnera do tak fatalnej niedyspozycji! W jej powabnych oczach zgasło ciepłe światło uczucia i pojawił się lodowaty gniew wzgardzonej kobiety. Podziękowała z godnością niepełnowartościowemu mężczyźnie. Zmrożony pan Janek do tej pory nie doszedł do siebie i wciąż zadaje sobie pytanie, czy nie stchórzył rezygnując. Czy zamiast tego nie powinien był zdobyć się na heroizm i rzucić się z motyką na słońce, by mu wydrzeć złote?

Pan Henio, restaurator i animator barowego klubu dyskusyjnego, polecił uwadze klientów przypadek pana Janka. Debata zaangażowała niemal wszystkich i okazała się nad podziw płodna, ale też chaotyczna. To dobrze, że pan Stanisław, konsumujący przedstawiciel nauki, na koniec uporządkował obrady.

- Nim zaczniemy myśleć nad tym, czy pan Janek dobrze zrobił rezygnując czy też powinien rzucić się z motyką na słońce, wpierw musimy ustalić, czego dotyczy jego rozterka – zdecydował stanowczo pan Stanisław. – Pan Janek jest przekonany, że zrezygnował ze szczęścia z piękną panią Jolą. Ale czy faktycznie to szczęście miało szansę się urzeczywistnić?

Po wyczerpującej wymianie zdań dyskutanci odpowiedzieli stanowczo, że tak. Szansa na to była duża ze względów następujących. Po pierwsze, dzięki różnicy wieku, która zresztą z całą pewnością nie przekraczała pięćdziesięciu lat, pragmatycznie realistyczna pani Jola i idealistycznie optymistyczny pan Janek osiągnęli prawdopodobnie podobny poziom dojrzałości życiowej. Po drugie, ich grafiki doskonale by się zazębiały: kiedy pani Jola jechałaby podbijać kolejne miasto, pan Janek trzymałby za nią kciuki w

lokalu „U Henia”. Czyż – po trzecie - nie jest oczywiste z kobiecego punktu widzenia, że utrzymywanie ukochanego mężczyzny daje nieporównywanie więcej satysfakcji niż hodowanie kota? Po czwarte, uporządkowany byt emeryta stabilizowałby żywiołową aktywność bizneswomen. Pani Jola zapuściłaby korzenie, miałyby dokąd wracać i z pewnością osiągnęłyby komfort psychiczny. Nie byłaby już sama, bo kiedy by pochowała partnera, mogłyby się przecież postarać o kota.

Warunki obiektywne sprzyjały zatem marzeniom pana Janka. Pozostawało pytanie, czy zaangażowanie uczuciowe drugiej strony było wystarczająco głębokie, by zapewnić sukces ich związku. Bywalcy baru „U Henia” nie byli w stanie wniknąć bezpośrednio w subiektywną sferę pani Joli, lecz dysponowali przecież dowodami pośrednimi. Powaga programu 500+ dawała gwarancję, że pani Jola, odpowiadając na pytanie tego programu dotyczące, nie mogła posunąć się do niefrasobliwości, choćby nie wiem jak filuternego tonu użyła. Mogła potraktować tonację jako narzędzie flirtu, lecz na pewno nie przy użyciu treści profanującej manifestację patriotyzmu o randze symbolu narodowego. Można zatem spokojnie założyć, że choć w sposób płochy, to jednak wyraziła pogląd poważny i szczery. Przy tym jako kobieta inteligentna musiała zrozumieć subtelną aluzję pana Janka, a zatem jej odpowiedź należało traktować jako akceptację współdziałania z nim w patriotycznym czynie na rzecz przyrostu naturalnego. Z kolei aktualna wersja patriotyzmu, mocno osadzona na katechizmie, wyklucza przecież rozmnażanie się bez miłości bliźniego współdziałającego. A to było do okazania.

Cień zdania odrębnego zarysował się w wypowiedzi zgorzkniałego pana Rycha, niegdyś członka aparatu. Bąknął on coś o tym, że gdyby pani Jola była dostatecznie zaangażowana uczuciowo, zdecydowałaby się na materialne wspomnienie pana Janka. Mogłoby to się to dokonać w zgodzie z tradycją, bo cóż stało na przeszkodzie, by cudowną aparaturę wnieść do stadła w charakterze posagu?

Ripostę wygłosiła pani Marta, podpora kółka różańcowego, która wybierając się do apteki, przez roztargnienie wstąpiła do baru i została, skoro i tu mogła odkazić zainfekowany przewód pokarmowy. Pani Marta wyśmiała niedostatki pana Rycha wiedzy o narodowym obyczaju. Posąg wnosi żona, lecz nie pochodzi on od niej, lecz od jej rodziny, przeważnie od ojca. Nie do pani Joli zatem należało wysupłanie środków płatniczych na źródło wody życia. Podejście pana Rycha jest zresztą rażąco błędne z innych jeszcze obyczajowych powodów; wystarczy przecież sobie uświadomić, że narzucanie się z prezentem graniczy z molestowaniem, a demonstrowanie przewagi kapitałowej upokarza partnera. Kobieca natura jest nie do pogodzenia z takim brakiem delikatności.

Pani Misia, redaktorka „Aniołka Parafialnego” umówiona była w barze ze źródłem, panem Witkiem, mistrzem karaoke a capella, znanym czytelnikom prasy parafialnej jako Głębokie Gardło. Aspekt finansowy rozstania niedoszłych kochanków uznała pani Misia za nieistotny. Jej zdaniem panią Jolę zrazić musiało to, że pan Janek nie przejawiał poważnego podejścia do perspektywy szczęścia pospólnego, gdyż miast martwić się, czy kondycyjnie dorasta do trudów gorącego i długotrwałego pożycia, roztkliwił się nad stanem portmonetki.

Pani Jadzia, uczona nieodmawiająca poczęstunku, zanalizowała dyskutowany przypadek w terminach wymiany ekwiwalentnej. Pani Jola wносиła do związku organizm bez wad, w pełni wydolny, by nie rzec kolokwialnie: zdrowy jak rzepa. Pan Janek odwzajemniał się ustrojem wątłym i zużytym. Zgoda na taki mariaż potwierdza wielkie zaangażowanie uczuciowe pani Joli. Jednocześnie jej oferta przewodnictwa i pomocy świadczy o oczekiwaniu owocnej pracy partnera nad samouzdatnieniem. W tej sytuacji moralnym obowiązkiem pana Janka było przynajmniej podciągnięcie parametrów wydolnościowych i zrekompensowanie braków fizycznych zaletami psychicznymi. Tymczasem już

zderzając się z pierwszą przeszkodą, przejawiał on słabość charakteru. Pokazał w ten sposób, że jego dewiza życiową nie jest branie byka za rogi, lecz chowanie się przed bykiem za rogiem. Taka dewiza nie tylko musiała się zderzyć z etosem bizneswomen, lecz też postawić pod znakiem zapytania sens jej poświęcenia.

Pani Misia nie rozstawała się ze służbowym laptopem. Dzięki temu panowie Władek, kibic, Witek, mistrz karaoke a capella i Roman, organista, wypracowali wspólne stanowisko. Na podstawie analizy przymiotów pani Joli udostępnionych przez nią na stronie internetowej zgodzili się z panem Jankiem, iż poniósł on ciężką stratę. Za bliską prawdy uznali hipotezę pani Jadzi o jego dewizie życiowej. Podparli ją teorią o niskiej samoocenie, która ukryta w podświadomości pana Janka, najwidoczniej podstawia mu chyłkiem nogę, kiedy ten zdecyduje się postawić krok naprzód. Gdyby pan Janek odłożył swą fatalną decyzję, by skonsultować się wpierw ze społecznością barową, miałby szansę porzucić defetystyczną postawę i powiedzieć pani Joli: tak. Społeczność wspomniana wykazała mu przecież ponad wszelką wątpliwość, że obiektywne i subiektywne przesłanki przemawiają za sukcesem jego marzenia.

Pan Roman, organista, dodał od siebie, że do tych przesłanek należą różowe okulary pana Janka. W naszych smutnych czasach niewiele mamy osób mogących się pochwalić takim walorem, a ekonomia uczy, że dobra rzadkie są dobrami cennymi.

Pan Witek, przedstawiciel amatorskiego odruchu śpiewaczego zauważył, iż internetowe portfolio pani Joli sugestywnie komunikuje estetom, że nie ma ona niczego brzydkiego do ukrycia. To dodatkowy argument za tym, że jej odpowiedź na pytanie pana Janka należy traktować poważnie.

Pan Henio, restaurator, podjął próbę podsumowania obrad ubolewaniem nad niedoskonałością różowych okularów, które pozwalają panu Jankowi, by przez nie patrzył na innych, lecz nie dają mu szansy na spojrzenie w ten sposób na siebie.

Podsumowania nie uszanował pan Robert, ufolog, który z właściwą młodym konsumentom popędliwością ni z gruszki ni z pietruszki rzucił pomysł odkręcenia afery i w związku z tym zasugerował znalezienie sposobu, w jaki pan Janek mógłby zdobyć brakujący mu kapitał. Bardziej dojrzałym dyskutanci pouczyli adeptę, że jako teoretycy zasadniczo pozostawiają praktykę naukom stosowanym.

Wyłamał się tylko pan Józef, kościelny, który zauważył, że pan Janek mógłby może jeszcze skorzystać z sugestii pana Rycha, niegdyś aparaczyka i nająć jednak swata czyli dziewczostkę, by ten z rodzicielami pani Joli uzgodnił ślub i wynegocjował jako posag aparat do produkcji wody życia. Pan Józef obawiał się wszakże, że starodawny obyczaj swatania wypadł już z obiegu.

\*

Pan Janek sponsorując kilkudniowe badania nad sobą i panią Jołą rozdał grantów na jakieś osiem tysięcy. Pan Henio, właściciel baru „U Henia”, zaproponował mu wspinałomyślnie roczny odrobek na zlewozmywaku.